

## Wieczorne tete-a-tete

Osoby:

Ryszard, lat 45

Elżbieta, lat 23

W pomieszczeniu delikatnie pobrzmiwa utwór T. Albiniego  
*Adagio na organy i smyczki g-moll*. Ryszard robi sobie drinka.

Elżbieta: A ja? Zapomniałeś o mnie?

Ryszard: Nie powinnaś pić. Oni zaraz tu będą.

Elżbieta: Nie jesteś moim lekarzem. Nalej mi!

Ryszard: Na szczęście.

Elżbieta: Co...?

Ryszard: Na szczęście nie jestem.

Elżbieta: I nie będziesz.

Krótką pauza.

Robisz mi tego drinka czy nie?!

Ryszard: Nie będę brał za ciebie odpowiedzialności.

Elżbieta: Odpowiedzialności? Nie bądź śmieszny – sam jesteś  
nieodpowiedzialny.

Ryszard: Mówisz o naszym małżeństwie. Rzeczywiście, nie był to  
najszcześniejszy pomysł. Twój pomysł – że przypomnę.

Elżbieta: Oczywiście, zmusiłam cię. Przystawiłam ci pistolet do  
pleców i jak grzeczne dziecko zaprowadziłam do kaplicy.  
Tak to mniej więcej wyglądało, zgadza się?

Cisza.

Rozumiem – struś.

Pauza.

No to jak będzie z tym moim drinkiem? Długo mam jeszcze  
czekać?

Pauza.

Doskonale, sama sobie zrobię. Będzie z pewnością lepszy –  
mocniejszy.

Ryszard: Nie szarżuj za bardzo. Masz słabą głowę.

Elżbieta: Dalibóg, przemówił! To trzeba uczcić. Piję za cud. Za cud  
powrotu głosu, naturalnie.

Ryszard: Już dzisiaj piłaś.

Elżbieta: Tyle co zwykle. Dzienna norma, kochanie. Muszę przecież  
jakoś twoich gości zabawić. A sam przyznasz, że na  
trzeźwo nie jest to raczej łatwe zajęcie.

Ryszard: To są nasi goście.

Elżbieta: Oczywiście, oczywiście. Ale to twoi znajomi i ty ich  
zaprosiłeś. Ja tylko...

Ryszard: Powinnaś jednak zmniejszyć dawkę.

Elżbieta: Już ci powiedziałam – nie jesteś moim lekarzem.

Ryszard: Wiem to. Wystarczy mi jedna specjalizacja. Tylko boję się o  
ciebie...

Elżbieta: Co robisz? Boisz się o mnie?

Po chwili.

Ryszard: Co cię tak cieszy?

Pauza.

No, powiedz. Może i mnie rozbawi. Pośmiejemy się razem.

Elżbieta: Nic. Przepraszam. Ja, jak się nie napiję czegoś  
mocniejszego, nie nadaję się do życia. Ty za to tryskasz  
dowcipem, niczym jakaś pieprzona fontanna w parku.

Ryszard: Przestań się zgrywać. I odstaw już lepiej tę szklankę.

Pauza.

Słyszysz?!

Elżbieta: Ciebie nawet na końcu świata, kochanie.

Po dłuższej chwili.

Więc mówisz, że boisz się o mnie.

Ryszard: Sama wiesz dobrze, że gdy wypijesz, jesteś nieobliczalna.

Elżbieta: No tak. No tak.

Krótką pauza.

Jednak za słaby jeszcze wyszedł mi ten drink.

Pauza.

Co ci jest, kochanie? Niedobrze ci? Nie wyglądasz najlepiej...

Ryszard: Wiesz, cały ten cyrk przestaje już być zabawny. I odstaw w końcu tę cholerną butelkę!

Elżbieta: Nie będziesz mi dyktował, co mam robić. Już nie, kochanie.

Po chwili.

Ryszard: Rozumiem. Świetnie.

Elżbieta: Słucham?

Ryszard: Nareszcie wszystko jest jasne.

Elżbieta: Nie rozumiem...

Ryszard: Zawsze miałem duże wątpliwości, co do niego, teraz...

Elżbieta: Do kogo? O kim ty mówisz?

Ryszard: O nas mówię, kochanie. O naszym związku. Nie było to moralnie czyste...

Elżbieta: Przestań.

Ryszard: Nie powinienem był...

Elżbieta: Przestań, do jasnej cholery! Wiesz dobrze, że tego chciałam.

Ryszard: To jednak nie usprawiedliwia...

Elżbieta: Dosyć! Jeżeli tak bardzo cię to gnębi i szukasz ekspiacji, to idź się wypowiedzieć. Ale tutaj nie rób z siebie takiego cholernie cierpiącego męczennika mieszczańskiej moralności. Nikomu to nie jest potrzebne do szczęścia.

Po chwili.

Ryszard: Tak. Chyba i ja się napiję.

Zegar ścienny wybija godzinę dwudziestą.

Elżbieta: Ósma. Spóźniają się.

Ryszard: Przyjdą.

Elżbieta: Dla mojej przyjemności, kochanie, mogą w ogóle nie przychodzić. Jest mi to obojętne.

Ryszard: Znowu zaczynasz?

Elżbieta: Och!, powiedziałałam tylko, co myślę...

Ryszard: Więc najlepiej pomilcz teraz trochę, jeżeli nic lepszego do głowy ci nie przychodzi. Dobrze?

Elżbieta: Jak sobie życzysz, kochanie.

Ryszard: Tak. Właśnie tak sobie życzę.

Dłuższa pauza.

Mogę cię o coś prosić?

Pauza.

Elżbieta!

Elżbieta: Tak? Mówiłeś coś?

Ryszard: Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

Elżbieta: Co ci się stało? Masz dzisiaj tyle życzeń, jakby to było jakieś święto...

Ryszard: Bądź tak dobra i odstaw tę butelkę.

Elżbieta: Ach, o to chodzi. Jesteś dzisiaj wręcz obrzydliwie monotematyczny...

Ryszard: Proszę.

Elżbieta: Ale dlaczego? Właśnie...

Ryszard: Bo cię o to proszę!

Elżbieta: Ale ja mam właśnie ochotę się napić. Nie widzę powodu...

Ryszard: Masz już dosyć.

Elżbieta: Przestań, do jasnej cholery, ciągle mnie pouczać! Wiem dobrze, czego mi potrzeba i w jakich ilościach. Nie potrzebuję niańki.

Po chwili.

Wychodzisz?

Ryszard: Wróć, jak się uspokoisz.

Elżbieta: Jestem spokojna. To ty się uparłeś, żeby mnie znowu wyprowadzić z równowagi.

Ryszard otwiera drzwi.

A oni?

Ryszard: Zaczekają.

Elżbieta: I może mam ich jeszcze przez cały ten czas zabawiać?

Ryszard: To zbyt wiele. Sama w sobie jesteś już wystarczająco zabawna.

Elżbieta: Świnia!

Ryszard wychodzi.

Świnia. (Pije.) Świnia... Świnia...

Na zewnątrz Ryszard po chwili zatrzymuje się i wraca po schodkach na werandę. Od tego momentu następuje dialog wewnętrzny bohaterów, który może być odtwarzany z offu, jak również może być wypowiedzany bezpośrednio przez aktorów.

Ryszard: *Wszystko się wymyka. Wcześniej czy później. Wszystko.*

Elżbieta: *Dlaczego tak jest, Ryszard? Przecież nie musi.*

*Pauza.*

*Powiedz, co powinnam zrobić, żeby było inaczej – tak jak dawniej.*

Ryszard: *Już nic i nigdy nie będzie takie jak wczoraj. Nic. Już nigdy.*

Elżbieta: *Zawsze starałam się ciebie zrozumieć. Myślałam, że jeżeli mi się to uda, będę mogła poznać cię bliżej, głębiej. Myślałam, że od tego właśnie zależy nasze szczęście.*

*Pauza.*

*Nie wiem, czy się myliłam, czy może tak naprawdę nie poznałam cię nigdy. Ale jednego nie możesz mi zarzucić: że się nie starałam. Pragnęłam tego, chciałam, abyś znalazł przy mnie tyle ciepła – ciepła i bezpieczeństwa, ile ja znalazłam przy tobie, kiedy... Wiem, że gdyby nie ty w*

*tamtym trudnym czasie, to bardzo trudno byłoby mi dalej żyć. Przetrwałam dzięki tobie, Ryszard. Tylko dzięki tobie.*

*Krótką pauza.*

*A dzisiaj... Dlaczego, Ryszard? Dlaczego?...*

Ryszard: *Zapewne nieraz zastanawiałaś się, dlaczego tak właśnie jest, czy musi tak być? Dlaczego ja, ty... Czy to już naprawdę koniec?*

*Pauza.*

*Tak, to prawda, nie spimy ze sobą od przeszło pół roku. Ale nie myślę, że to jest właśnie przyczyna całego tego stanu. Tak nie jest. To jest bardziej skutkiem niż przyczyną. Skutkiem, Elżbieta!*

Elżbieta wychodzi na werandę.

Elżbieta: *Więc tutaj jesteś. Nie ukryłeś się zbyt daleko.*

Ryszard: *Mogłabyś zostawić mnie samego?*

Elżbieta: *Taki ciepły, spokojny, jasny wieczór...*

Ryszard: *Chciałbym zostać sam.*

Elżbieta: *Dlaczego przede mną uciekasz, Ryszard?*

Ryszard: *Za dużo już jednak wypijaś.*

Elżbieta: *Odpowiedz mi!*

Ryszard: *Ciszej. Sąsiedzi usłyszą.*

Elżbieta: *I niech usłyszą! Nie dbam o to.*

Ryszard: *Uspokój się.*

Elżbieta: *Powiedz mi, czego ty się boisz? Przed czym uciekasz?*

*Pauza.*

*Odpowiedz! Słyszysz?!*

Ryszard: *Proszę cię, zostaw mnie.*

Elżbieta: *Nie rozumiem. Gdzie tkwi mój błąd? W czym zawiniłam?*

*Milczenie.*

*Wiesz, myślę, że tak naprawdę, to ty mnie nigdy nie kochałeś.*

Ryszard: *Znowu zaczynasz.*

Elżbieta: Jedyłą prawdziwą miłością jaką miałaś, to była ta twoja pieprzona nauka! Ona ci wystarczała i wystarcza w zupełności. Ja bylam jedynie bardziej lub mniej udanym ozdobnikiem twojego życia. Ozdobnikiem, bez którego doskonale mógłbyś się obejść.

Ryszard: Moja praca nie ma tutaj nic do rzeczy...

Elżbieta: Właśnie że ma! I to dużo. Teraz, dopiero teraz wiem, że nauka nie tylko że nie budzi żadnych uczuć, ale na dodatek zabija wcześniejsze.

Ryszard: Bzdury! I co to w ogóle znaczy: kochałeś – nie kochałeś. Co cię dzisiaj napadło?

Po krótkiej chwili.

Elżbieta: Byłeś moim pierwszym mężczyzną. I, jak na razie, jedynym.

Ryszard: Po co mi to mówisz? Chcesz, żebym ci był za to wdzięczny?

Elżbieta: Nie bądź trywialny.

Ryszard: Więc o co ci chodzi, do jasnej cholery!

Elżbieta: O nic. Myślę tylko, że to był może mój błąd...

Ryszard: Błąd.

Elżbieta: Że się za bardzo od ciebie uzależniłam. Do uzależnienia psychicznego doszło i fizyczne.

Ryszard: Wiesz dobrze, że byłem temu przeciwny. Nie chciałem...

Elżbieta: Dobrze, nie zaczynajmy tego od nowa.

Ryszard: Miałś wielu adoratorów. Twoi koledzy...

Elżbieta: Te wszystkie szczeniaki? Ty mi się podobałeś, wiesz o tym. Ale wiedz też, że nie żałuję. Niczego nie żałuję, Ryszard. Bez względu na wszystko inne.

Po chwili.

A ty?

Pauza.

Ryszard!

Ryszard: Słucham.

Elżbieta: Pytałam, czy żałujesz.

Ryszard: Żałuję...? Czego?

Elżbieta: Tego, co było między nami. Co jest.

Ryszard: Nie wiem. Wiem tylko, że się pomyliłem.

Elżbieta: Proszę?

Ryszard: Pomyliłem się. Brałem cię zupełnie za kogoś innego.

Elżbieta: Za kogoś innego? Nie rozumiem...

Ryszard: Nie jesteś podobna do matki – wewnątrz, naturalnie, bo z zewnątrz...

Elżbieta: Co ma wspólnego z tym wszystkim moja matka? O co ci chodzi? Co to za porównanie?

Dłuższa pauza.

Ryszard?!

Ryszard: To było jeszcze na długo przed twoim urodzeniem. Pamiętam, było to w wakacje. Twój ojciec przedstawił mnie twojej matce, a swojej przyszłej żonie. Z początku nie przypadliśmy sobie do gustu. Czułem się urażony i miałem pretensje, że weszła tak bezceremonialnie w nasz układ. Niejako zabrała mi go.

Elżbieta: „Zabrała”?

Ryszard: Był moim jedynym przyjacielem. Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć...

Elżbieta: Rozumiem. Nie wiem, dlaczego miałabym nie rozumieć...?

Ryszard: Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że zrozumienie tego, to nie kwestia większej czy mniejszej sprawności umysłowej, ale bycia mężczyzną.

Elżbieta: Chcesz powiedzieć, że przyjaźń między dwiema kobietami, to coś mniejszego, mniej trwałego, albo może nawet w ogóle niemożliwego? Wyobraź więc sobie, że rozumiem cię doskonale. Nawet nie wiesz, jak cholernie doskonale!



Ryszard: Chcesz mnie wysłuchać, czy się wściekać ?

Chwila ciszy.

Elżbieta: Więc przestań pieprzyć głodne kawałki.

Pauza.

Przepraszam.

Krótką pauza.

Więc, co było dalej?

Ryszard: Jakies pół roku później uświadomiliśmy sobie – my, to znaczy ja i twoja matka, że...

Elżbieta: Że?...

Ryszard: Że my... razem... Rozumiesz...

Elżbieta: Chcesz powiedzieć, że wy oboje...

Po chwili.

Nie. Nie mogę uwierzyć. Po prostu nie mogę uwierzyć!

Pauza.

A ojciec, co ojciec – wiedział o tym?

Ryszard: Nie.

Elżbieta: Zdradzała go. Z tobą.

Ryszard: Pozwól, że zwrócę ci uwagę na jeden, ale za to bardzo istotny szczegół: nie byli jeszcze wtedy małżeństwem.

Elżbieta: To bez znaczenia! Ważne jest to, że ty i ona... Że najzwyczajniej w świecie różnąłeś jego przyszłą żonę.

Ryszard: Nie bądź wulgarna!

Elżbieta: A ty, jaki byłeś, co?! Miły, uczciwy, lojalny... Miał przyjaciela – pozazdrościć tylko!

Ryszard: Jeżeli to cię interesuje, to poszliśmy ze sobą do łóżka tylko jeden jedyny raz. Nie mogliśmy... Nie moglibyśmy...

Elżbieta: Co za niespotykana, szlachetna wspinałomyślność!

Ryszard: Nie tobie nas sądzić.

Elżbieta: Więc po co mi to w ogóle mówisz? Czego ode mnie oczekujesz, czego się spodziewasz?

Ryszard: Nie wiem. Ale wiem, że już od dawna powinienem ci to powiedzieć. Jestem ci to winien.

Elżbieta: Winien? Mylisz się. Jeżeli szukałeś rozgrzeszenia, powinieneś udać się raczej do konfesjonału.

Ryszard: Myślałem, że mnie zrozumiesz...

Elżbieta: Naturalnie! Potem głupia Elunia przytuli cię, pogłaszczę po główce i spróbujemy o tym jakoś zapomnieć, albo będziemy udawać, że nic się nie stało. Tak to sobie wyobrażałeś, prawda?!

Krótką pauza.

Dlaczego nic nie mówisz?

Ryszard: A co byś chciała usłyszeć? Że jest mi głupio, wstyd, że żałuję? Tak, żałuję! Ale nie tamtego, a naszego związku. Żałuję, że w ogóle to wszystko się stało.

Elżbieta: Okłamałeś mnie.

Ryszard: Byłaś tak bardzo podobna do matki. Tak bardzo...

Elżbieta: I co, dlatego pieprzyłeś po matce córkę? Co?!

Ryszard: Zamilcz!

Elżbieta: No, uderz. Nigdy tego nie zrobiłeś, więc najwyższy czas nadrobić zaległości.

Po dłuższej chwili.

Ryszard: Nie chciałem tego. Ty wiesz...

Elżbieta: Jesteś żaloszny. Lepiej pójdę się napić.

Wchodzi do mieszkania. Po chwili wraca.

Ryszard: Mnie też nalej.

Elżbieta: A twoje serce? Lekarz...

Ryszard: Zostaw moje serce w spokoju. Nalej mi.

Elżbieta: Jak sobie życzysz, kochanie.

Po krótkiej chwili.

Ryszard: Więcej!

Pauza.

Wystarczy.

Krótką pauza.

Dosyć! – powiedziałem.

Po chwili.

Elżbieta: Więc łudziłeś się, że ja zastąpię ci moją matkę, że będę, niejako, cielesnym przedłużeniem jej egzystencji.

Ryszard: Przestań zabawiać się w taniego psychologa. Przyrzekłem twoim rodzicom, że w razie jakiegoś nieszczęścia zaopiekuję się tobą. Zresztą, zrobiłbym tak samo bez żadnych przyrzeczeń. Ufali mi. Poza tym testament również o tym wspominał. Chociaż nigdy nie mogłem zrozumieć, że twój ojciec o tym pomyślał. Całkiem jakby się czegoś spodziewał, przeczuwał.

Elżbieta: A może to po prostu zwykła zapobiegliwość? I może bardziej matki niż ojca – nie pomyślałeś o tym?

Ryszard: Może.

Po chwili.

Elżbieta: I co, jesteś zadowolony?

Ryszard: Co...?

Elżbieta: Z wychowania.

Ryszard: O co ci chodzi?

Elżbieta: O nic. Po prostu jestem ci wdzięczna za trud i poświęcenie, jakie włożyłeś w moją edukację.

Ryszard: Masz do mnie pretensje?

Elżbieta: Nie, skądże.

Ryszard: To skąd ten cynizm? Zresztą, sama dobrze wiesz, że niewiele mogłem tutaj zrobić. Nie byłeś niemowlęciem. Miałaś już ukończone szesnaście lat – że ci przypomnę, i charakter miałaś już raczej ukształtowany. Moja rola była tutaj mocno ograniczona. Sprowadzała się praktycznie...

Elżbieta: Wiem, Ryszard. Dlatego naprawdę jestem ci wdzięczna.

Ryszard: Może czasami nie było tak, jak należy, ale naprawdę starałem się. Moim jedynym usprawiedliwieniem może być to, że praktycznie nie miałem na tym polu żadnego wcześniejszego doświadczenia. To spadło na mnie z dnia na dzień.

Elżbieta: Nie wiem, po co mi to mówisz. Nie musisz się przede mną akurat z tego tłumaczyć – nie mam do ciebie żadnych pretensji. Byłabym niesprawiedliwa, gdybym twierdziła inaczej. Poza tym, pamiętasz, chciałam z tobą zostać, to znaczy z wami. Byłeś wtedy w związku z Ireną. A to przecież coś znaczy, prawda?

Pauza.

No właśnie. W ogóle zrobiłeś więcej niż powinienś.

Ryszard: O co ci znowu chodzi?!

Elżbieta: O nic. Twoje zdrowie!

Ryszard: Elżbieta!...

Elżbieta: Słucham, kochanie.

Ryszard: Co chciałaś przez to powiedzieć?

Krótką pauza.

Przez to – „zrobiłeś więcej niż powinienś”.

Elżbieta: Nic.

Ryszard: Nie kłam! Dobrze wiem, co miałaś na myśli.

Elżbieta: Więc po co pytasz?

Ryszard: Bo chcę to usłyszeć od ciebie.

Elżbieta: Jesteś przewrażliwiony. Dlatego doszukujesz się we wszystkim podtekstów. Całkiem niepotrzebnie.

Ryszard: Chodzi ci o łóżko, tak?! Dobrze. Więc wiedz, że...

Elżbieta: Nie musisz się tłumaczyć.

Ryszard: Nie tłumacz się. Po prostu chcę, żebyś wiedziała...

Elżbieta: Czy to coś zmienia, Ryszard?

Ryszard: Co...?

Elżbieta: Jeżeli mi to powiesz, to czy zmieni to coś? Pójdziemy do łóżka tak jak dawniej, jakby nie było, nie istniało tych kilka ostatnich miesięcy? Co?

Dłuższa pauza.

No właśnie. Więc lepiej nic nie mów, bo to i tak niewiele zmieni. Ja ciebie i tak nie obwiniam. Dobrze wiesz, że tego chciałam. To w końcu ja doprowadziłam do twojego rozwodu z Ireną. Nie ukrywałam, że pociągasz mnie i świadomie cię prowokowałam. W końcu byłam już pełnoletnia.

Ryszard: Mogłem nie ulec.

Elżbieta: Rzeczywiście?

Ryszard: Jestem starszy...

Elżbieta: O tak, jesteś. Mógłbyś być nawet moim ojcem, to znaczy biologicznym ojcem. Tylko, co to zmienia?

Pauza.

Ryszard? Nic ci nie jest? Dobrze się czujesz?

Ryszard: Nie, nic.

Elżbieta: Na pewno?

Ryszard: Wszystko w porządku.

Elżbieta: Wystraszyłeś mnie. Wyglądałeś przez moment jak człowiek, który jakby nagle...

Ryszard: Do czego zmyślasz?!

Elżbieta: Kochanie, zaniepokoiłam się o ciebie...

Ryszard: Całkiem niepotrzebnie.

Elżbieta: Ale...

Ryszard: Zwykle uderzenie krwi do mózgu – to wszystko.

Elżbieta: Krwi. Ty przecież nie masz nadciśnienia...

Ryszard: Od kiedy to jesteś moim lekarzem?

Elżbieta: Och, Ryszard, naprawdę musimy tak ze sobą rozmawiać? Zaniepokoiłam się...

Ryszard: Powiedziałem ci już – całkiem niepotrzebnie. Nie mi nie jest.

Elżbieta: Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

Ryszard: Czemu tak bardzo uparłaś się, żeby mnie dzisiaj koniecznie zdenerwować?!

Elżbieta: Sądząc po twojej reakcji...

Ryszard: O co ci, do diabła, chodzi?!

Elżbieta: Nie chcę...

Ryszard: Dobrze. Więc dowiedz się, że...

Elżbieta: Że?

Ryszard: Że ja i ty...

Elżbieta: Co – „ja i ty”?

Ryszard: Że...

Elżbieta: Ryszard, co się z tobą dzisiaj dzieje?

Ryszard: Ja ...

Cisza.

Elżbieta: No mów, słucham.

Ryszard: Więc ja i twoja matka byliśmy ze sobą w łóżku tylko jeden jedyny raz...

Elżbieta: Tak, wiem. No i?

Dłuższe milczenie.

Ryszard: Początkowo nie zastanawiałem się nad tym. W ogóle daleki byłem od takich myśli. Ale po jakimś czasie, nie wiem nawet kiedy, w każdym razie było to już po śmierci twoich rodziców, coś takiego zaczęło mi chodzić po głowie, że ty...

Elżbieta: Że ja?...

Pauza.

No, słucham. Że co ja?

Ryszard: Że ty jesteś... Że ja i twoja matka...

Elżbieta: Co ty chcesz powiedzieć, Ryszard...? Że ja... Nie, to niemożliwe. Nie wierzę ci. Powiedz, że to niemożliwe!

Milczenie.

Nie, nie wierzę ci. To nieprawda. Wiem, że to nieprawda. To nie może być prawda. Ryszard!...

Ryszard: Oczywiście, nigdy nie było co do tego pewności i nadal nie ma, niemniej zawsze gdzieś tam głęboko w podświadomości ta obawa tkwiła – i ciągle tkwi, że ty... że ja... A później dotarło do mnie i to w końcu, że to, co do ciebie czuję, to coś więcej, niż tylko zwykła miłość opiekuna...

Elżbieta: Do dziecka.

Ryszard: Bóg świadkiem, nie chciałem tego, walczyłem z tym, próbowałem to w sobie jakoś zdławić, zagłuszyć – przynajmniej tobie tego nie okazywać. Niestety, nie najlepiej mi to wychodziło. Ale też i ty, sama przyznasz, nie ułatwiałaś mi tego. Nie myśl tylko, że cię obwiniam – nie w tym rzecz. Po prostu to, co było między nami, okazało się silniejsze.

Elżbieta: Mówisz tak, jakbyś tego wszystkiego żałował.

Ryszard: Nie o to chodzi. Wiesz dobrze, że tak nie jest. Jeżeli mogę mieć w ogóle jakiegokolwiek pretensje, to jedynie do siebie i do nikogo więcej. Ty byłaś młoda i niewinna, ja... ja miałem świadomość tego wszystkiego. Powinienem chyba zrobić więcej, żeby...

Elżbieta: Żeby to wszystko się nie wydarzyło?

Ryszard: Chyba przyszło zapłacić nam wszystkim zbyt wysoką cenę. Ty, mój rozwód z Ireną...

Elżbieta: Jednak żałujesz?

Ryszard: Po prostu mam wątpliwości. Jeżeli ty ich nie masz, to ci zazdrozczę. Zresztą, wszystko jeszcze przed nami. Z czasem pewnie pojawią się one i u ciebie.

Elżbieta: Bawisz się w proroka, czy jakiegoś pieprzonego jasnowidza?!

Ryszard: Po prostu znam życie.

Elżbieta: Więc zostaw to życiu. Niech ono przyniesie to, co ma przynieść. Ty temu na siłę nie pomagaj. Teraz liczy się tylko to, że cię kocham i chcę być z tobą. I wszystko inne jest nieważne. Rozumiesz?

Milczenie.

No dobrze, a mama?

Ryszard: Mama?

Elżbieta: Nic ci nie powiedziała?

Ryszard: Nie powiedziała? O czym?

Elżbieta: Och, o tym, że ja to...

Ryszard: Nie. Nic.

Elżbieta: Więc wszystko w porządku. Niepotrzebnie mnie tylko stresujesz.

Ryszard: A skąd to możesz wiedzieć? Teraz ty zabawiasz się w taniego proroka?

Elżbieta: Po prostu to wiem. Gdyby było inaczej na pewno coś by z tym zrobiła.

Ryszard: Nie byłbym tego taki pewien.

Elżbieta: To znaczy?

Ryszard: Może nie chciała budzić upiorów z tym związanych. Nie wiedziała, nie mogła wiedzieć, jakbym zareagował na taką wiadomość.

Elżbieta: Była tego pewna i tyle. I przestań wreszcie to drażnić.

Ryszard: Tak uważasz?

Elżbieta: Więcej – jestem tego pewna. Kobiety w takich sytuacjach myślą perspektywicznie. Za dobrze znają życie. Chociaż może to bardziej instynkt o tym decyduje. Poza tym w ogóle nie jestem do ciebie podobna.

Dzwoni telefon. Ryszard wchodzi do pokoju. Po chwili.



Ryszard: ...Cześć, Adam... Oczywiście... Uhm, rozumiem... Bądź spokojny, nic się nie stało... Nie, jeszcze ich nie ma... Dobrze, dziękuję... Trzymaj się.

W międzyczasie do pokoju wróciła również Elżbieta. Adam bardzo przeprosza, że nie będzie mógł przyjść. Jakiś kontrakt z Japończykami – musi być obecny. Wpadnie w przyszłym tygodniu. Aha, prosił, żeby cię pozdrwić.

Elżbieta: Uhm.

Dłuższa cisza.

Ryszard?

Ryszard: Słucham.

Elżbieta: Czy... Czy tylko dlatego, o czym wcześniej mówiłeś, nie chciałeś sypiać ze mną? To jedyny powód?

Cisza.

Ryszard, odpowiedz mi. Jeżeli już mnie nie kochasz, nie podobam ci się, to mi to po prostu powiedz.

Ryszard: Nie.

Elżbieta: A więc jednak...

Ryszard: Nie, źle mnie zrozumiałaś. Chciałem powiedzieć, że to nie jedyny powód.

Milczenie.

Elżbieta: Więc? Powiesz mi o co jeszcze chodzi?

Ryszard: Wiek.

Elżbieta: Co...?

Ryszard: Zbyt duża różnica wieku jest między nami. Twoje wymagania seksualne będą teraz stale rosły – i to normalne w kontekście biologii, podczas gdy ja...

Elżbieta: Nie rozumiem. Przecież wszystko było w porządku. Stało się coś?

Ryszard: Nie.

Elżbieta: Więc, czego ty się obawiasz? Że zrobi się ze mnie nagle jakiś niewyżyty seksualnie wamp, a ty nie sprostasz, nie podołasz moim wymaganiom? Głuptas.

Krótką pauza.

No, kto jak kto, ale że ty będziesz miał takie obiekcje, nigdy bym nie przypuszczała.

Ryszard: A niby dlaczego nie? Jestem przecież takim samym mężczyzną jak inni.

Elżbieta: E tam, takim samym. A nawet gdyby, to sama nie wiem dlaczego, ale zawsze uważałam, że takie rozterki do ciebie nie pasują.

Ryszard: Rozczarowana?

Pauza.

Że cię zawiodłem.

Elżbieta: Przestań. Wcale nie czuję się zawiedziona. A już na pewno nie z takiego powodu.

Dłuższa chwila ciszy.

Wiesz, potrzebna mi była ta dzisiejsza rozmowa. Aż inaczej się czuję. Jakby w pewien sposób oczyszczona.

Ryszard: Była nam obojgu potrzebna.

Elżbieta: Tak. Szkoda tylko, że tak późno zdecydowaliśmy się na nią. Uniknęlibyśmy wielu niepotrzebnych sytuacji, nie padłyby te wszystkie przykre słowa... Ale, jak mówią, lepiej późno niż wcale.

Pauza.

Wiesz, o czym teraz marzę? O ciepłej, pachnącej kąpieli z dużą ilością piany, i długiej niekończącej się nocy – z tobą. Co ty na to?

Ryszard: Cóż, pochlebia mi to. I czuję się niezmiernie wyróżniony.

Elżbieta: Więc, co my tutaj jeszcze robimy?

Rozlega się dzwonek u drzwi.

Psiakrew!

Ryszard: To oni.

Elżbieta: Nie otwierajmy.

Ryszard: Ale...

Ponowny dzwonek.

Elżbieta podchodzi do łóżka, na którym leży telefon komórkowy.

Elżbieta: Jutro im się wytłumaczy, że dostaliśmy przykrą wiadomość i musieliśmy niezwłocznie wyjechać... na pogrzeb kogoś w rodzinie. Próbowaliśmy się do nich do dzwonić, ale... (Sięga po telefon leżący na łóżku i w następnej chwili wyłącza go.) moja komórka gubiła zasięg i zaraz zresztą padła, a ty swojej przecież nie masz.

Ryszard: Ela...

Kolejny dzwonek.

Elżbieta: Chcę być z tobą sam na sam. Właśnie teraz. Postaraj się tego nie popsuć.

Po krótkiej chwili.

Ryszard: Dobrze, kochanie.

Elżbieta: Więc chodźmy – woda czeka.

Ryszard: Tak. Chodźmy.

Wychodzą. Teraz z kolei rozlega się w pomieszczeniu dzwonek telefonu stacjonarnego. Po chwili na ten dźwięk nakłada się muzyka T. Albiniego *Adagio na organy i smyczki g-moll*.